Nr. 42 — Lwów — Niedziela dnia 21 Lutego. — Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . w innych państwach . . . Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza

Dziś: C. Męczen. Eleonory | Jutro: św. Piotra katedry | N. o obłud. syni Charlampyja | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 5, Zachód „ „ 5 „ 24 | Długość dnia g. 10 m. 19, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 20 lutego.

Siedmnaście lat urzędował Apuchtin w Warszawie, a ustąpiwszy nareszcie, zostawił po sobie tyle ruin pedagogicznych i tyle demoralizacyi, że wieku potrzeba rozumnej pracy, aby to wszystko naprawić. Nie był on ani uczonym, jak następca jego p. Ligin, ani pedagogiem, jak poprzednik senator Witte. W roku 1879 zajmował posadę dyrektora moskiewskiej szkoły geometrów, ale nie dyrektora naukowego, jeno administracyjnego, i w owych niespokojnych czasach, kiedy nihilizm krążył we krwi młodzieży rosyjskiej, a w Petersburgu prądy i kierunki zmieniały się niemal codzień, zasłynął z nieubłaganej niechęci do studentów i profesorów, w ogóle do nauki. W jednej z takich chwil, w których wpływ Pobiedonoscewa wybijał się na wierzch, aby wnet potem znowu zatonąć, Katkow polecił Apuchtina na kuratora warszawskiego okręgu naukowego. A mniemano wówczas w Rosyi, że nihilizm wieje na carat z Polski i że dość go tam wytępić, aby zniknął wszędzie. Oględny Witte i pomocnik jego Michniewicz zdawali się katkowszczykom ludźmi zbyt miękkimi i nawet spolszczonymi. Odwołano ich pomimo ostrzeżeń Albedyńskiego, którego wystąpienie przeciw Apuchtinowi miało tylko ten skutek, iż nowego kuratora obdarzono większą niezależnością od jeneralnego gubernatora. Przyszedłszy do Królestwa tropić i tępić to, czego w niem nie było, a nierozgarniony, uparty, brutalny i, jak zwykle tacy, ogromnie zarozumiały, nie zdołał Apuchtin przekonać się, iż jego misya nie ma celu, — może i nie mógł przekonać się, bo wnet obsiedli go tacy, którym korzystnie było podtrzymywać mniemanie, jakoby rewolucyjność kwitła wśród polskiej młodzieży. Zaczęło się ściganie mary i na to zużywano wszystkie siły, przez co zupełnie wypaczono szkolne stosunki. Szpicle policyjni, zbakierowani seminarzyści prawosławni, renegaci z Galicyi zajęli profesorskie stanowiska; szpiegostwo w szkołach zakwitło; łapownictwo stało się dźwignią oświaty. Nie za pilność i sumienność, lecz za wkładanie do ucha inspektorskiego plotek o kolegach i ich rodzicach dawano promocye, a także za naigrawanie się z katolicyzmu i polskości. Wedle planu organizacyjnego, który po roku 1863-cim ułożony był przez Milutina, miały powstać do r. 1890 szkoły ludowe w każdej gminie, a w nich dwa przedmioty: język polski i religia, postanowiono wykładać po polsku. Witte ściśle się trzymał tego programu, Apuchtin zaś najpierw zniósł naukę języka polskiego, potem wprowadził rosyjski podręcznik religii, a w końcu począł usuwać księży od wykładania katechizmu. Zastał w Królestwie około 2800 szkółek wiejskich i rychło kilkaset zwinął, potem zaś, zmuszony przez ministeryum oświaty, zaczął niektóre znowu otwierać — i takich powstało przez cały ciąg jego rządów — wszystkich razem: przemysłowych, fabrycznych, prywatnych 249. Najgorzej ucierpiał na jego gospodarce uniwersytet warszawski, bo najpierw usunął on z niego profesorów Polaków, brał zaś lada jakich, byle prawosławnych i nabrał też takich, jak dziekan Kowalewskij, którego niedawno wypędzono za kradzież kilkudziesięciu tysięcy rubli z funduszów stypendyjnych i bibliotecznych; następnie zaś, aby do uniwersytetu przyciągnąć studentów rosyjskich, pozwolił bez wstępnego egzaminu przyjmować prawosławnych seminarzystów. Żaden inny uniwersytet w Rosyi nie przyjmuje takich studentów, bo nie posiadają odpowiedniego przygotowania. Więc też istotnie zaroiło się w uniwersytecie warszawskim od seminarzystów, ale naukowe jego znaczenie upadło. Polacy poczęli szukać gdzieindziej akademickich wykładów, w Warszawie zaś na miejscu świetnej Szkoły Głównej dla ludności miejscowej, powstał przytułek dla tych z całej Rosyi, którzy, nie chcąc być popami, rzucali seminarya, albo byli z nich wydalani.

Niechętnie i po długich, lecz daremnych zabiegach, odszedł nareszcie Apuchtin, otrzymawszy chleb łaskawy w senacie. Osłodzono mu tę pigułkę carskim reskryptem, w którym powiedziano między innemi komplimentami, że „niezmiennie dążył do utrwalenia znajomości języka rosyjskiego w licznych szkołach kraju i niezmordowanie starał się podtrzymać jedność tego kraju z monarchią, wpajając zasady rosyjskiej państwowości". Reskrypt kończy się słowami: „Chcę, aby następcy pańscy na tym urzędzie stale i z należytym hartem strzegli tych podstaw, które pan rzuciłeś jako podwalinę pod wychowanie polskiej młodzieży".

Ten zwykły w reskryptach frazes jest osłodą dymisyi dla Apuchtina, ale nie może być wskazówką, obowiązującą p. Ligina, bo gdyby te wyrazy brać zupełnie na seryo, to po cóżby tak pożytecznego człowieka usuwano wbrew jego woli, a dawano natomiast osobę zupełnie innego usposobienia! P. Ligin, urodzony w 1846 r., skończył gimnazyum w Odesie, uniwersytet w Zurychu, zasłynął jako matematyk i mechanik, wydał kilka dzieł matematycznych i od roku 1874 był profesorem w Odesie na wydziale fizyko matematycznym, równocześnie zaś pomocnikiem prezydenta rady miejskiej, a pod koniec prezydentem jej — i na tem stanowisku zapracował na opinię doskonałego administratora, mającego szerokie poglądy, umysł jasny, wolny od uprzedzeń i wielkie poczucie sprawiedliwości. Czynownikiem nigdy nie był, więc nie nasiąkł skłonnością do brania drobiazgów za rzeczy ważne, ani pozorów sztucznie wprowadzonych do Królestwa za istotną treść tamtejszego życia. Wedle powszechnego zdania, może być z niego dobry kurator, jeżeli nie będzie krępowany ubocznymi wpływami.

Jest to charakterystycznym znakiem, że w chwili, gdy taka zmiana dokonała się w Królestwie, z Poznania wyjeżdżał na zawsze komenderujący jenerał von Seeckt, człowiek surowy, Niemiec do szpiku, ale rycerz który nie dał się porwać szałowi hakatystów i w swym zakresie nie robił różnicy między Niemcami a Polakami. Nazwano go „Manteuflem wschodu", bo zasłużył na powszechny szacunek w Poznańskiem, jak Manteuffel w Alzacyi. Wygryźli go hakatyści, którzy na jego miejsce dostali swego człowieka i zachęceni tym sukcesem, znowu zaczęli kopać dołki pod uczciwym naczelnym prezesem prowincyi baronem Willamowitzem Möllendorfem, forytując na jego miejsce hakatystę Jagova. Właśnie teraz powołano do Berlina pana Willamowitza, podobno po to, aby mu ofiarować inne stanowisko.

Srożą się mocarstwa na Grecyą, jednak nie stawiają jej żadnych przeszkód. Ani na blokadę greckich wybrzeży nie ma zgody między gabinetami, ani na odpędzanie greckiej eskadry od brzegów Krety. Na tę wyspę Grecy wysadzili już sześć swoich pułków piechoty — parę ostatnich pod Platanią, to znaczy o dwa kilometry od Kanei, gdzie się znajdują eskadry mocarstw. Wylądowanie odbyło się w dzień i ponieważ w tem miejscu woda płytka, więc żołnierze z odległości 1800 metrów od brzegu płynęli czółnami, a jednak eskadry europejskie nie widziały tego. Jeszcze dwa pułki odpłynęły przed paru dniami z Aten na Kretę, gdzie zatem zbierze się pokaźna siła grecka. Dowódzca jej odbiera od ludności przysięgę na wierność królowi Jerzemu, stawia własnych urzędników, słowem organizuje kraj po swojemu, a grecki minister spraw zagranicznych Skuses oświadcza przedstawicielom mocarstw, że to wszystko jest pacyfikacyą wyspy i że Grecya właściwie najlepiej pracuje dla pokoju, którego też najszczerzej pragnie. — Wysadzeni na ląd kreteński żołnierze europejscy znajdują się pod dowództwem oficera włoskiego, również włoskiemu admirałowi Canevaro powierzono naczelną komendę nad całą międzynarodową flotą, a tymczasem Włosi jawnie sprzyjają Grekom. Podobno teraz odbywają się między gabinetami rokowania nad wnioskiem, aby okupacyę Krety oddać tylko Włochom, bo z nimi nie pobiją się powstańcy, co mogą zrobić z międzynarodową załogą i co byłoby fatalne. Dalszy projekt jest taki: Mocarstwa obmyślą konstytucyą dla Krety i jednego z książąt greckich zaproponują na gubernatora, któremu inwestyturę da sułtan. Będzie to zatem wyjście takie, które wszystkich zadowoli; nominalnie Kreta pozostanie przy Turcyi, a faktycznie już się stanie własnością Grecyi, zanim ostatecznie przejdzie pod berło króla Jerzego.

Jeśli rzeczywiście jest taki plan, to powstał on widocznie dlatego, że prędkiem załatwieniem sprawy kreteńskiej w sposób, na który może przystać rząd ateński, mocarstwa chcą zapobiedz burzy na półwyspie bałkańskim. Bo ostatecznie, czy Grecya, czy Turcya wygra prawdopodobną wojnę, zawsze one dobije państwo Osmanów i trzeba będzie dzielić je, nie umówiwszy się jeszcze, jak to uczynić bez niebezpiecznej kłótni. Państewka bałkańskie już się przygotowują do rozszarpania Macedonii. Serbia szuka porozumienia z Bułgaryą; król Aleksander wybiera się do Sofii, aby osobiście dowiedzieć się od ks. Ferdynanda, co mu poleca jego „wschodnia gwiazda". Ale podobno między Bułgaryą a Grecyą już przed kilku miesiącami stanął tajny układ co do podziału między niemi Macedonii bez uwzględnienia pretensyi serbskich. Już z tego widać, jaka może powstać gmatwanina, więc nie dziw, że mocarstwa jakoby już się skłaniają do zrobienia z Krety wassalstwa tureckiego, oddanego w zarząd jednemu z synów króla Jerzego.

Słowem postawa mocarstw przedstawia się coraz jaśniej: srożą się one na Grecyę, występując niby w obronie praw sułtańskich i tak trzymają na uwięzi Turcyę. W ten sposób bez wielkich zatargów przeprowadzą część procesu spadkowego po żywym jeszcze nieboszczyku.

Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 19 lutego:

Ze znanych dotychczas rezultatów prawyborów nie można sobie jeszcze wytworzyć dokładnego ugrupowania posłów nowej 5 tej kuryi, ale już przewidzieć łatwo, że socyalna demokracya nie dostąpi zapowiadanych świetnych sukcesów. Główny organ tego stronnictwa *Arbeiter Zeitung* donosi, że na opędzenie kosztów wyborczych nadeszło od socyalistów niemieckich 10.000 marek, od belgijskich 500 franków, a w Anglii, Szwajcaryi i Ameryce zbierają na ten cel składki, z czego wynika, że „nie jesteśmy odosobnieni, lecz staczamy bitwę, która jest częścią wszechświatowej walki zjednoczonego proletaryatu przeciwko kaście wyzyskiwaczy", i t. d. Widocznie jednak *Arbeiter Zeitung* nie bardzo wierzy w czarodziejską siłę tej solidarności internacyonalnej, bo całe łamy zapełnia plotkami o rzekomych gwałtach, jakich nibyto inne stronnictwa, zwłaszcza włościanie w tak zwanych alpejskich prowincyach dopuszczają się na potulnych i rozmiłowanych w spokoju i porządku wyborcach socyalistycznych! Zważywszy, że w Czechach socyaliści rozpędzili niemal wszystkie zebrania wyborcze, urządzone w 5 tej kuryi przez młodoczechów, i że także nie zbywa im wcale ochoty do podobnych występów w innych prowincyach, zwłaszcza w Dolnej Austryi, — to owe narzekania socyalistyczne na „terroryzm" innych stronnictw przypominają Grachów „de seditione querentes". Wszystkie te bajki o rozbijaniu zebrań socyalistycznych przez „sfanatyzowanych włościan", gdy wybory wypadną niepomyślnie dla socyalnej demokracyi, będą tworzyły dla naiwnych dowód, że jedynie „gwałty" wyzyskiwaczy przeszkodziły wybraniu w wszystkich 72 okręgach kandydatów p. Adlera. Takie preteksta do rekryminacyi przygotowują jedynie stronnictwa, przeczuwające porażkę. W Niemczech, we Francyi, gdzie wskutek intensywnego rozwoju przemysłu fabrycznego, socyalna demokracya rzeczywiście tworzy silny obóz, nigdy nikt nie słyszał o rozpędzaniu zebrań socyalistycznych. Jeżeli w Austryi zmyślają takie „atrocities", to jedynie w tym celu, aby zakryć rzeczywistą niemoc sztucznie tutaj importowanego z zagranicy socyalizmu. Prawdą jest jedynie, że wśród włościan austryackich zaznacza się całkiem naturalny, a szczególnie silny wstręt do ruchu socyalistycznego.

Inną zbawienną cechę teraźniejszego ruchu wyborczego tworzy okoliczność, że o odnowieniu ugody z Węgrami, która stanowić będzie główne zadanie nowej Izby, kandydaci wspominają zaledwo mimochodem. Uważamy to jako rzecz całkiem prawidłową, bo ta ugoda jest tak skomplikowaną sprawą liczb, że zwłaszcza bez dokładnej znajomości projektów rządowych, niepodobna traktować jej z pożytkiem na zebraniach wyborczych. Przypominamy sobie jednak, że p. Lueger zapowiadał uruchomienie „całej Austryi" przeciwko Węgrom, gdy z drugiej strony także w kołach liberalno-opozycyjnych jeszcze niedawno temu popłacała taktyka podburzania ludności przeciwko rządowi insynuacyą, jakoby przygotowane projekta ugodowe nie były korzystne dla Austryi. Po owych deklamacyach nastała głucha cisza względem kwestyi ugodowej. Do sprowadzenia takiego zwrotu przyczyniło się naprężenie w polityce europejskiej. W takiej chwili najprostszy zmysł polityczny zabrania zaostrzać sporu pomiędzy dwiema połowami państwa, a nakazuje szybkie porozumienie się. Te względy wstrzymują zwłaszcza poważne i dbałe przedewszystkiem o dobro monarchii stronnictwa od zbytecznego roztrząsania kwestyi ugodowej na zebraniach publicznych. Swoją drogą także te stronnictwa, które dawniej zamierzały wyzyskać głównie ugodę z Węgrami jako narzędzie akcyi wyborczej, wahają się teraz zająć w tej kwestyi stanowisko zbyt wybitne i skrajne, któreby potem w nowej Izbie poselskiej krępowało swobodę akcyi i korzystnych ewolucyi. Tem głównie tłómaczy się chwalebna, choć poniekąd zadziwiająca wstrzemięźliwość tak antysemitów, jako też niemieckich secesyonistów i młodoczechów w kwestyi ugody węgierskiej. Tyle już dziś jest rzeczą widoczną, że nowa Izba nie powstanie pod hasłem żadnego stronniczego „mandat impératif" w tej głównej na teraz kwestyi polityki wewnętrznej i że rząd, zdobywszy wszystko, co w danych okolicznościach dało się zdobyć dla Austryi, równie gładko przeprowadzi ugodę z Węgrami, jak przeprowadził reformę wyborczą.

Niedawno temu wspomnieliśmy o ruchu wyborczym w okręgach czeskich. Obecnie mamy przed sobą listę kandydatów „niemiecko-postępowych" dla niemieckich okręgów Czech. Lista ta wymienia 6 kandydatów dla kuryi 5 tej, która w Czechach wybiera 18 posłów, 13 kandydatów dla gmin włościańskich, 12 dla kuryi miejskiej; — razem 31. Z wyborów r. 1891 weszło do Izby poselskiej z gmin włościańskich 12 Niemców, z miast 15 (pomiędzy nimi 3 niemiecko-narodowych), z kuryi większej posiadłości 6, z Izb handlowych 3 — razem 36. Gdyby wymienieni powyżej 31 kandydaci komitetu niemiecko postępowego zostali wybrani, a w trzech okręgach miejskich Chebie, Schlackenau i Libercu, dla których komitet nie stawia kandydatów, przeszli znowu 3 kandydaci niemiecko-narodowi (co nie ulega wątpliwości), to doliczając 3 posłów z Izb handlowych i 7 z kuryi większej posiadłości (bo na mocy kompromisu, zawartego w r. 1891, tym razem na partyę niemiecką wypada w kuryi większej posiadłości o 1 mandat więcej) — weszłoby do Izby poselskiej z ogólnej liczby 110 posłów z Czech, 44 Niemców, a 56 Czechów, względnie konserwatystów kuryi większej posiadłości. Wybór jednak 6 kandydatów komitetu niemiecko postępowego w kuryi 5-tej nie jest bynajmniej pewnym, a nadto być może, że Niemcy stracą okręg budziejowicki, w którym jako kandydat niemiecki występuje właściciel kamienicy Wunderlich, jako kandydat czeski ks. Fryderyk Schwarzenberg. Zanosi się też na to, że w Chebie zdobędzie mandat znany Jerzy Schoenerer, który punkt ciężkości swej hałaśliwej akcyi politycznej przeniósł z Dolnej Austryi do północnych Czech, gdy na odwrót znany krzykacz niemiecko-narodowy dr. Knotz, przeniósłszy się z północnych Czech do Dolnej Austryi i zdobywszy tutaj mandat do Sejmu krajowego, prawdopodobnie dobije się także mandatu do Izby poselskiej. Ruch niemiecko-narodowy rozwija się dziwnie krętemi drogami.

Sprawy krajowe.

(Nadużywanie opieki szpitalnej.)

Z wypracowanego przez referenta dra H. Jordana sprawozdania komisyi sanitarnej o czynnościach departamentu piątego Wydziału krajowego dowiadujemy się wielu zajmujących szczegółów o sprawach szpitalnych w naszym kraju i o kosztach leczenia osób przynależnych

---

14)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy)

We dwa dni później otrzymała Zosia zupełnie niespodziewanie list od Buczkiewicza. Zdziwiła się ogromnie, nigdy bowiem do siebie nie pisywali. List był w tonie elegijnym, pełen gorzkich frazesów i pesymistycznych uwag, które w ostatnich czasach Buczkiewicz ciągle miał na ustach. Wspomniał przytem o nieszczęśliwych sercach, wierzących nikczemnikom; o przewrotności i kłamstwie, które pomaga ludziom złym i niegodnym do wywyższenia się w oczach uczciwych.

Ani Marya, ani Zosia nie mogły zrozumieć, do czego się to wszystko odnosi.

Pisał o kłamstwie, o przewrotności, o nikczemnikach...

Zaniepokoiły się obie.

Wiedziała Marya, że Buczkiewicz żywi dla niej gorętsze uczucie. Ileż bo razy wymownie jej to okazywał!

Przypomniała sobie jego smutną twarz w ów dzień, kiedy szła po raz pierwszy „pod Skałę" na schadzkę z Dańcem... Biedny chłopak!... Cóż ona winna?

Ale tak nigdy do niej nie mówił... Czyżby tak bardzo cierpiał, że tyle wylewa goryczy?

Zosia mówiła o nim ze współczuciem:

— Dziwna ty jesteś istota, Maryniu... tak umiesz podbijać serca; samem spojrzeniem twych spokojnych oczu..

— Co się jemu stało? — powtarzała Marya.

Odtąd była bardzo smutna, nie mogła doczekać dnia wyjazdu.

XI.

Namiętność Samarowej rosła z dniem każdym, tak że aż Daniec lękać się zaczął... Nie przewidywał wcale, że — zapewniając ją o swej miłości — tak wiele jej stworzy nadziei i złudzeń. Miłość jej długo tłumiona wybuchła teraz z demoniczną siłą. Po za nim nic już nie widziała; zobojętniał jej mąż, dziecko własne, nawet życie bez miłości kochanka. W ślad za tem szła zazdrość o każde jego spojrzenie, o każdą niemal myśl. Kazała mu przysięgać, że prócz niej nikogo kochać nie będzie i że zerwie stosunki z Maryą.

Ponieważ Daniec wyparł się wszelkiego uczucia dla Maryi, więc musiał przyrzec, że ani z nią rozmawiać, ani widywać się nie będzie.

— Ja wiem — mówiła Samarowa — iż może nie mam prawa żądać od ciebie ofiary z twych uczuć, sama nie mogąc ci się oddać zupełnie; ale cóżem winna, że muszę.. muszę mieć twoje serce wyłącznie dla siebie?!.. Ty tylko jesteś mojem życiem; rozkaż, a wszelką dla ciebie poniosę ofiarę... rzucę wszystko i pójdę za tobą. Ale gdybym spostrzegła, że mi nie jesteś wiernym... że mnie zdradzasz.. oh, wtedy za nic nie ręczę... byłabym zdolną zabić ją, ciebie, siebie, nawet dziecko moje!

Mówiąc to, przeszywała Dańca takim wzrokiem, że go aż dreszcz przechodził, i zaciskała drobne pięści.

Daniec nie miał pojęcia, jak wybrnie z tego wszystkiego. O porzuceniu Maryi wcale nie myślał; przeciwnie, ile razy Samarowa z niechęcią i zazdrością o niej się wyrażała, było mu jej bardzo żal.

Pocieszał się myślą, że się wyniesie stąd; ale i tej pociechy pozbawiła go kochanka, bo zaklęła się na wszystkie świętości, że, gdyby ją zdradził, to choćby na koniec świata uciekł, ona pójdzie za nim, znajdzie go i nie da się odpędzić.

Z drugiej strony w tej gwałtownej namiętności ślicznej kobiety znajdował Daniec źródło niewypowiedzianych rozkoszy. Dnie i noce upływały im na nieustannych pieszczotach.

Nie kochał jej, tak mu się przynajmniej zdawało. Rozkoszował się tylko jej wdziękami, i tem uczuciem wysokiego o sobie pojęcia, że takie uczynił na niej wrażenie i tak bardzo ją do siebie przywiązał.

Ilekroć został sam, zwracał się ku Maryi... Mówił sobie, że ją tylko prawdziwie kocha, że jest jej wiernym w duszy...

Nie chciał jednak zrywać rozkosznego stosunku ze Samarową, zwłaszcza gdy w obecnych stosunkach było to wprost niepodobieństwem; szalona kobieta gotowaby Bóg wie czego dopuścić się z rozpaczy...

Żył teraz z dnia na dzień licząc na przychylne losy... na czas, który niezawodnie ostudzi nieco Samarowę... Wszakże były to dopiero pierwsze dni ich stosunku więc nie dziw...

Druga jednak obawa dręczyła Dańca — żeby — Marya się czego nie domyśliła lub nie dowiedziała...

Nieszczęście chciało, że raz zastał go Buczkiewicz w uścisku ze Samarową w altanie...

Daniec nie mógł pojąć... co sprowadziło wtedy Buczkiewicza do niego — zwłaszcza gdy od dawna już stronili od siebie. Buczkiewicz jakby nic nie widział, choć musiał widzieć, bo wszedł niespodziewanie, mówił o jakichś broszurach, prosił o pożyczenie książek, w ogóle widać było, że cel przybycia dopiero sobie wymyślał...

Odtąd Daniec nie miał spokoju...

Starał się zbliżyć do Buczkiewicza — był dla niego bardzo słodki i wylany, ale Buczkiewicz zamknął się w sobie i milczał...

On widział wszystko; pogardzał Dańcem — ubolewał nad Maryą... Po tem spotkaniu w altanie napisał do Zosi ów list pełen goryczy.

. . . .

Daniec pod pozorem przechadzki ku Węglówce wymknął się z domu, aby oczekiwać na Maryę „pod Skałą"...

Serdeczne, pełne zapału było powitanie kochanków. Daniec, który obawiał się, czy Marya czego nie przeczuwa lub nie wie od Buczkiewicza — widząc ją w niczem niezmienioną, pełną miłości ...... wyrażał swoje wewnętrzne uspokojenie całym potokiem gorących wyznań i zapewnień... Starał się też być „zakochanym" wszystkiemi siłami..

— Byleby tylko miała dobrą wiarę — myślał patrząc na nią miłośnie, będzie szczęśliwą... Tamta nie posiada przecie mojej miłości — sam to wiem najlepiej...

A kiedy Marya w rozmarzeniu tuliła głowę do jego piersi — porównywał ją ze Samarową... O ile tamta była piękniejsza... a jaki ogień... jaka siła... Marya wydawała mu się znacznie brzydszą niż dawniej i podstarzałą.. nawet starszą od Samarowej.. Zdawało mu się, że tamta więcej go kocha — a przynajmniej umie lepiej wyrażać swoje uczucia...

— Ale dusza... dusza u tej ileż bogatsza — pocieszał się... tylko ona może mnie uszczęśliwić...

Już późno rozstali się na drodze wiodącej ku miasteczku. — Marya wróciła powoli ze Stasiem.. Nie mogła się opędzić przykrym, ponurym myślom... Niby on taki był dziś szczery, taki kochający... a jednak inny niż zwykle... Zdawało się jej, że wysilał się na objawy uczuć... Chłód wiał z dobranych jego słów... patrzał tak nieśmiało.. Spoglądał co chwilę na zegarek jakby mu się nudziło... Tłómaczył swoje roztargnienie... ogromem zajęć, jakie ma teraz... Pisze obszerne sprawozdanie z działalności partyi w kraju na międzynarodowy kongres socyalistyczny, który się odbędzie na wiosnę w Zurychu.

A jednak... on był inny.. ach inny... Czyżby się mógł zmienić za tych kilka dni niewidzenia?... Co miał na myśli Buczkiewicz — pisząc ów list do Zosi?

Modlitwa przed ukochanym wizerunkiem uspokoiła ją... Miłość prawdziwa jest trwałą — a on ją przecie bardzo kocha...

. . . .

Pierwszym gościem Maryi na drugi dzień był Buczkiewicz. — Przywitał ją bardzo serdecznie... Rozjaśniona jego twarz ośmieliła ją do zapytań — ale on wykręcał się... „Byłem wtedy w takiem dziwnem usposobieniu... i mimowoli wyraziło się to w owym liście"...

Teraz Marya zaniepokoiła się już naprawdę.

— Panie Stanisławie, pan byłeś zawsze dla mnie dobrym, mówiła ze wzruszeniem w głosie.. tyle okazywałeś mi serca... i wiesz że jestem ci prawdziwą siostrą, przyjaciółką... wolałabym sama wiele cierpieć niż widzieć, że ty cierpisz przezemnie.. Mam zatem prawo do twej szczerości... bądź ze mną proszę zupełnie szczerym... jak dawniej...

On patrzał na nią długo...

— Panno Maryo... ach panno Maryo... szepnął...

— Cóż?

— Gdybyś ty wiedziała...

W tej chwili wbiegł mały Staś; z okrzykiem radości rzucił się w ramiona Buczkiewicza..

Rozmowa się przerwała i już o tem więcej nie mówili...

C. d. n.

do Galicyi w szpitalach zagranicznych, a zwłaszcza w wiedeńskim.

Uderzyć musi każdego przedewszystkiem to, że koszta leczenia krajowców w szpitalach pozakrajowych rosną w szalonej progresyi. Oto np. w roku 1894 wypłacił fundusz krajowy szpitalowi wiedeńskiemu za leczenie ubogich z Galicyi 23.250 zł., a już w następnym roku, tj. 1895, wzrosła ta suma do 32 717 zł. Główną przyczyną tego wzrostu wydatków jest to, że t. zw. ubodzy, przebywający po za granicami Galicyi nadużywają opieki szpitalnej—jużto dlatego, że zgłaszają się do szpitala tacy, którzy nie są wcale tak chorzy, żeby koniecznie umieszczenia w szpitalu potrzebowali, a nawet po zupełnem wyzdrowieniu jeszcze kilkanaście dni w szpitalu pozostają, już też dlatego, że wiele osób zgłaszających się do szpitala wiedeńskiego przedstawia wyłudzone świadectwa ubóstwa.

Tacy chorzy, jako ubodzy, leczeni są na koszt funduszu krajowego, chociaż oni sami lub ich krewni nie są wcale biedni. Skonstatowano zwłaszcza, że na takie praktyki, krzywdzące fundusz krajowy, biorą się żydzi galicyjscy. Często bez koniecznej potrzeby wyjeżdżają oni z kraju, jadą do Wiednia i jako chorzy zgłaszają się do szpitala tamtejszego i przebiegle umieją wywinąć się od pokrywania kosztów leczenia szpitalnego. Oto n. p. gdy jaka żydówka przepędzi kilka tygodni w szpitalu wiedeńskim, a koszta jej leczenia urosną do kilkudziesięciu reńskich, Wydział krajowy zaś następnie domaga się zwrotu tych kosztów od jej męża, to mąż ten, chociaż nieraz jest zamożnym, nie chce płacić tych kosztów na tej podstawie, iż on zawarł małżeństwo wedle rytuału mojżeszowego, którego nasza ustawa cywilna nie uznaje jako związku legalnego. W obec tego nie ma sposobu zmusić go do zapłacenia tych kosztów i płacić je musi fundusz krajowy.

Ponieważ takie nadużycia mnożą się coraz bardziej, przeto aby je poskromić, poczynił Wydział krajowy rozmaite administracyjne zarządzenia, iżby leczenie osób, przynależnych do Galicyi na koszt funduszu krajowego w szpitalach pozakrajowych, ograniczyć do koniecznych przypadków, następnie aby utrudnić osobom nieuprawnionym uzyskanie świadectwa ubóstwa, oraz aby osiągnąć jak najdokładniejszą ścisłość przy dochodzeniu przynależności chorych i stosunków majątkowych, tak samych chorych, jak i ich krewnych, obowiązanych do ponoszenia kosztów leczenia.

Nadto proponuje komisya sanitarna, aby poczynić starania, iżby szpitale wiedeńskie nie mogły przyjmować na koszt galicyjskiego funduszu krajowego, chorych, którzy nie przedłożą od razu świadectwa ubóstwa, wyjąwszy w tych wypadkach, gdy chory wykaże się świadectwem przynajmniej trzymiesięcznego pobytu w miejscowości, w której chce się leczyć, oraz wyjąwszy tych osób, świeżo przybyłych, które zapadły na jaką chorobę ostrą, wymagającą bezzwłocznej pomocy.

Aby zaś udaremnić nadużycia żydów, usuwających się od płacenia kosztów leczenia za swej małżonki, radzi komisya sanitarna Wydziałowi krajowemu starać się u władz o to, iżby stosunek wzajemny dwóch osób, żyjących ze sobą w nieprawnym związku, to jest w konkubinacie, uznany został za stosunek służbowy:

W ten sposób odjętoby zamożnym żydom możność uchylania się od ponoszenia kosztów leczenia ich żon, tak w krajowych, jak i zagranicznych szpitalach.

Ruch przedwyborczy.

Z Grzymałowa nam piszą pod datą 19 lutego: Dnia 18 b. m. odbył się w Grzymałowie wiec przy nader licznym udziale stanu włościańskiego jakoteż inteligencyi. Na ogólne żądanie przewodnictwo objął hr. Leon Piniński. Pierwszy zabrał głos ks. Walenta prob. łać. z Grzymałowa, podnosząc w przemówieniu ważność obecnej chwili ze względu na mający odbyć się wybór posła, omawiając przytem kwestyę, jakiego mamy wybierać. Następnie p. Pazirski omawiał działalność Koła polskiego, wzywając obecnych, by również w imię solidarności i jedności działali.

Wójt z Borek Wielkich Basan po rusku zachęcał gorąco do zgody i jedności między Polakami i Rusinami a p. Nowosielski mówił o wyborach do Rady państwa wogóle.

Ogólne oburzenie wywołało oświadczenie Bukaty, wójta z Chlebowa, że „panowie i księża jako posłowie działali dotychczas na wyłączną korzyść swoją, sprowadzając przez to na lud nędzę, że w skutek tego lud musi emigrować do Brazylii (sic!), że nie znalazłszy pomocy u swoich posłów muszą szukać i wybierać chyba za granicą (sic!).“

Na zarzuty Bukaty odpowiedział w dłuższej przemowie hr. Leon Piniński, omawiając szczegółowo działanie posłów galicyjskich w Radzie państwa, przytaczając wreszcie ulgi i korzyści, wyjednane dla stanu włościańskiego a w szczególności ulgi pod względem podatków.

Ks. Walenta stanął gorąco w obronie duchowieństwa i nauczycieli.

Wreszcie nastąpiły interpelacye poczem przewodniczący posiedzenie zamknął.

W kuryi IV z okręgu Trembowla-Husiatyn-Skałat (tylko okręg sądowy Grzymałów) zgłosił kandydaturę na posła dr. Olpiński z Trembowli, poseł do Sejmu.

* * *

W Chrzanowie odbędzie się dnia 26 bm. o godzinie 11 rano w sali Rady powiatowej zebranie przedwyborcze, na którem kandydaci z 4-tej kuryi okręgu Kraków-Chrzanów-Wieliczka mogą zgłosić swe kandydatury osobiście lub też do dnia 26 bm. pisemnie na ręce przewodniczącego komitetu powiatowego A. Wodzickiego.

* * *

W Dolinie urządził p. Romańczuk w ubiegły piątek wiec przedwyborczy. Przybyło na zebranie stokilkadziesiąt osób wszystkich stanów. Pan Romańczuk przedkładał zebranym gorzką dolę narodu ruskiego w sposób wielce komiczny. Oto zaczął swe żale od lasów. „Dawniej należały lasy do narodu ruskiego; dzisiaj spekulanci wywożą drzewo za granicę, a biedny chłopek nie ma czem ogrzać chaty. Ziemia nasza obfituje w naftę a lud musi łuczywem świecić, bo spekulanci skwapliwie wszystką naftę wywożą za granicę. Ani zboża, ani soli nie ma biedny ruski wieśniak, bo panowie na tych niezbędnych w kraju artykułach robią interesy za granicą. Nie lepiej także dzieje się z podatkami; chłop ugina się pod brzemieniem wysokich podatków gruntowych; państwo robi wciąż wielkie niepotrzebne wydatki, a lud musi je dźwigać na własnych barkach.

Tak wyrzekał p. Romańczuk. Na to p. rejent Wewiórski zapytał pana posła, jak myśli zapobiedz owym kłopotom i dlaczego po sześcioletniem posłowaniu przychodzi do wyborców z tymi żalami, a dotychczas nie poczynił żadnych kroków zaradczych. Ale ku ogólnemu zdziwieniu p. Romańczuk na interpelacyę nie odpowiedział i wykręcił się wymówką, że p. Wewiórski dlatego tylko go męczy zapytaniami, ponieważ nie lubi go jako członka opozycyi parlamentarnej.

Dalsze obrady zostały urozmaicone aresztowaniem jakiegoś młokosa socyalistycznego, importowanego ze Stryja, który wywołał awanturę i bójkę. Na widok żandarmów zgromadzeni rozeszli się do domów.

* * *

Z kuryi piątej Stryj-Turka-Żydaczów-Dolina-Bóbrka-Kałusz kandyduje p. Kazimierz Rojowski z Humenowa. *Nowa Reforma*, donosząc o tym kandydacie a nie znając go, wyraziła się z lekceważeniem: „jakiś pan Rojowski“. Na to *Gazeta Narodowa* pośpieszyła z informacyą dla *Nowej Reformy* i oto co pisze: „Pan Kazimierz Rojowski, właściciel Humenowa, jest mężem zajmującym się ludem, wprawdzie nie w kierunku deklamowania o prawach jego, ale okazujący to czynami. W czasie cholery w Kałuskiem w r. 1892 własnym kosztem założył i utrzymywał szpital choleryczny, sam doglądając w nim porządku i przestrzegając, aby chorzy wszystko, co zapotrzebują, mieli.

Zdaje się, iż ten jeden objaw przychylności dla ludu mógłby wystarczyć za kilkadziesiąt nic nie kosztujących mów lub artykułów, wygłoszonych w obronie ludu. Ten sam dalej p. Rojowski założył szkołę haftu w Humenowie, przez co ludności przysporzył zarobku i własnym kosztem zbudował na wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 pawilon mieszczący wyroby humenowskie. Niemniej ów p. Rojowski jest prezesem kałuskiego oddziału Tow. gospodarczego, troskliwie się niem zajmuje, strefowe wystawy urządza i znany jest bardzo dobrze nietylko w kałuskim powiecie, ale i w żydaczowskim i dolinianskim. W końcu zauważyć musimy, że kontrkandydatem p. Rojowskiego jest p. Romańczuk — zdaje się więc, że chyba nie ma wątpliwości dla nikogo, który z tych dwu kandydatów więcej na poparcie, a zwłaszcza na poparcie Polaków, zasługuje“.

* * *

W Rzeszowie i Tarnowie odbyły się dnia 17 bm. zgromadzenia komitetów przedwyborczych, na których zapadła uchwała popierania tylko takich kandydatów poselskich, którzy stanowczo zobowiążą się w razie otrzymania mandatu przystąpić do Koła polskiego.

Marya Konopnicka i jej ideały.

Odczyt ks. Jana Gnatowskiego pod powyższym tytułem zgromadził wczoraj w sali ratuszowej nader liczną publiczność. I nic dziwnego, gdyż nietylko temat, ale i imię prelegenta, chlubnie znane z jego utworów nowelistycznych, wywierały atrakcyę. Konopnicka zajmuje wśród poetów, kupiących się pod sztandarem postępu, bardzo oryginalne stanowisko, to też niezmiernie interesującem musiało być dla każdego, co ks. Gnatowski powie o niej jako kapłan i jako literat.

Najprzód skreślił prelegent w kilku ogólnikowych rysach stosunki społeczne i literackie, na tle których trzeba pojmować twórczość Konopnickiej. Wystąpiła ona na widownię w epoce, kiedy całe nasze życie umysłowe stało pod przemożnym wpływem pozytywizmu, kiedy młode pokolenie, chcące świat zreformować wedle swojej pozytywistycznej recepty, myślało i twierdziło, że odtąd już nikt pod wpływem pieśni nie będzie śnił i roił o dziwacznych celach. Starzy wieszczowie zamilkli lub zeszli do mogiły i można było myśleć, że nie znajdą następców. Stało się jednak przeciwnie. Pojawiły się piosenki Maryi Konopnickiej, opiewające w sposób prosty i niewymuszony niedolę ludu polskiego i zaledwie posłyszano pierwsze przygrywki na tej fujarce wiejskiej, a już wiadomość o nich rozeszła się daleko i odbiła się echem w sercach tysięcy. Był w jej utworach iście szopenowski czar, niekłamana tęsknota i ból: takiemi były one od pierwszej chwili i pozostały dotychczas. O wewnętrznej ich wartości były różne sądy: jedni ze strof tych tworzyli sobie sztandar, inni potępiali je bezwzględnie. Trzeba jednak przedewszystkiem zrozumieć, co spowodowało, że organizacya poetyckiego geniuszu Konopnickiej jest taka a nie inna, a da się to wyjaśnić, jeżeli weźmiemy na uwagę wypadki polityczne, na które w młodości patrzała.

Oddawna już poezya polska stała [się w] lepszej swej połowie odbiciem albo ogó[lnych] cierpień ludzkości, albo niedoli narodu[; jedni] jednak jak i drudzy poeci należ[eli do tej] warstwy społecznej, która nie rozu[miała] ludu. A tymczasem lud ten żył w ciem[nocie] i poniewierce i chociaż pomiędzy cha[tą a] dworem nie zawsze ścieżki zarastały cier[niem], to przecież o wiele częściej przychodzi[ł] wieśniak do dworu z czynszem lub za ro[bo]tą, niż dwór zbliżał się do niego z pocie[chą] lub lekarstwem. We dworze wielbiono zasad[y] rewolucyi, rozprawiano o wolności i [p]rawach człowieka, nie myśląc jak łatwo mo[żna] rozpocząć pracę około urzeczywistnienia tego ideału, choćby tylko zamykając karcz[my] a otwierając szkoły dla ludu. Następnie [w]ysoki rozum polityczny zaborczych mocarstw zobaczył, jaką siłą stałby się lud złączony z[e] szlachtą, więc próbował uczynić z niego ni[e]jako przeciwieństwo i przeciwwagę nietylko szlachcica polskiego, lecz w ogóle idei wol[ności] ojczyzny. Nie udały się wprawdzie te [p]okusy, lecz i nie przeszły bez pewnych rez[u]ltatów i szkód. Rzeź była wprawdzie [t]ylko jedna, ale sporadycznych starć i b[illegible]wawych walk było dużo, a dużo jest ich je[szcz]e i dziś. Co zaś w tym strasznym procesie było najbardziej tragicznem, to niemożność odparcia tych złych wpływów, bo gdyby ksiądz lub szlachcic spróbował zbliżyć się do ludu, zejść do praktycznych warunków wsi, nie[jeden] oparłby się aż za Jenissejem. Trzeba było m[ilczeć] i cierpieć. Jak zaś w tych warunka[ch] mogły myśleć i czuć umysły wyższe i patrzące daleko, odgadnąć łatwo. Oto po roku 1863 umysły takie czyniły przedewszystkiem sobie samym bezustanny wyrzut, że ten rozdźwięk między inteligencyą a ludem, to win[a] pierwszej, a potem zapragnęły poznać ten lud i powiedzieć mu bardzo cicho ale bardzo szczerze i gorąco: „Nie wierz temu, że jesteś otoczony samymi wrogami, my twoi choć może bardzo ciężko wobec ciebie winni. Nie odbiegnie nam dwór ale ty nam odbiedz możesz, więc zaprzemy się go dla ciebie, byleś obecnie nie dał się porwać, ty ludzie polski“. — I jak bracia, którzy po długich latach rozstania witają się, tak i ci szlachetni rzucili się w objęcia ludu, a to samo uczucie, które od 30 lat stało się gwiazdą i marzeniem dla wielu, jest punktem wyjścia dla poezyi Konopnickiej.

W formie umiała ona oddać wybornie ton i nastrój ludowej piosenki, co się zaś tyczy treści, to jest ona albo opisem niedoli ludu albo ciągłem poszukiwaniem przyczyn tej niedoli. I stósownie do tego, gdzie ona tych przyczyn szuka, zmieniają się tematy w jej utworach, chociaż tendencya zasadnicza pozostaje zawsze demokratyczną.

Któż więc zdaniem Konopnickiej winien tej niedoli ludu? Najprzód oczywiście dwór, szlachta i inteligencya, warstwy przodujące społeczeństwu. Ale jakżeż dwór ten malować ciągle jako wroga wsi, przedstawiać go jako wyłączne ognisko sobkostwa podczas gdy miał on przecież i swoje zasługi, kiedy przez tyle lat wyłącznie dźwigał sztandar narodowy. Były więc jeszcze głębsze źródła ciemnoty i nędzy ludu. Lecz podczas kiedy np. w powieściach Orzeszkowej pomimo cenzury rosyjskiej tak dobitnie choć przecież milcząco wskazanym jest ucisk polityczny jako źródło tego zła, Konopnicka nie dotyka struny politycznej lecz społeczną i winę nędzy ludu zwala na cały ustrój społeczeństwa. Obok więc idei demokratycznej i na jej tle pojawia się obraz drugi: cała ludzkość cierpiąca i błądząca w ciemnościach. Lecz myśl „Weltschmerza“ Konopnicka pojmuje i rozwija szlachetniej od innych geniuszy współczesnego pessymizmu jak Byron, Shelley, Carducci, Leopardi, Heine, którzy puszczają wodze chorobliwemu indywidualizmowi. Poetka polska nie bierze swoich własnych uczuć za uczucia ludzkości, ból jej jest tylko współczuciem a nadto patrzy ona w przyszłość z otuchą, wołając: „o spiesz się słońce, niech dzień nowy wstanie“!

Co zaś ma uszczęśliwić ludzkość zdaniem Konopnickiej? Przedewszystkiem zwycięstwo wiedzy i przewrót społeczny i polityczny starego świata. Ale w tej drodze do słońca ileż przeszkód! Chacie wiejskiej do szczęścia przeszkadza dwór, ludzkość zaś wstrzymują kościół i zastarzałe formy bytu.

Konopnicka jednak zawsze tylko mimochodem zwraca się przeciw Kościołowi, a i to rzadko. Kreśli np. obrazek, jak ubogie dziecko w nocy zimowej chroni się pod granitowy mur kościoła i umiera z zimna, napróżno czekając, czy Chrystus wyjdzie, aby je przytulić do siebie. We „Fragmentach dramatycznych z przeszłości“ lubi Konopnicka przeciwstawiać umierający z Rzymem świat helleński lub mężów nauki, jak Galileusza, rzekomym zabobonom nauki Chrystusa; lecz pogląd taki nie jest stałym wyrazem jej przekonań, a tylko odbiciem chwilowego usposobienia Konopnicka jest zbyt wykształcona, by nie uznać niezrównanej wyższości chrześcijaństwa nad hellenizmem i jego olbrzymich zasług około kultury świata. Sympatya jej dla hellenizmu lub Galileusza ma wybitne cechy naśladownictwa; co się zaś tyczy owego obrazka o dziecku, marznącem u drzwi kościoła, to Konopnicka wie o tem, że to frazes, który ładnie brzmi w poezyi; ale jest niesłusznym. Bo wprawdzie Chrystus nie wychodzi osobiście z kościoła, aby pocieszać biedaków, ale za to właśnie jego słudzy, zaufani kapłani i zakonnicy, stali się opiekunami chorych, misyonarzami itd., podczas gdy radykali ani pomyśleli o miłosierdziu.

Nie uważając tedy Kościoła na seryo za zaporę na drodze do szczęścia, szuka Konopnicka w poezyi swojej wroga jeszcze wyżej. Jest nim Bóg. Poetka rzuca pytanie w niebiosa, czemu Bóg nie stworzył świata inaczej, czemu nie ożywia ludzkości z pragnienia, czy zasnął lub czy jest tak wysoko, że spokoju Jego nie zakłóca już nędza ludzka. Wreszcie grozi, że przyjdzie chwila buntu i wyzwolenia, popadając w ten prometeuszowski kierunek poezyi, który doprowadził Carducciego do kultu szatana. Ale rozdźwięk ten u poetki polskiej ma inny charakter. Ktoś powiedział, że Konopnicka wierzy w Boga, ale się na niego gniewa, a można by dodać, że ona nawet kocha Boga, chociaż się chwilami nań gniewa, a nawet bluźni. Podczas gdy u innych poetów taka walka z Bogiem jest wypływem bezdennego pessymizmu, u niej jest ona skutkiem goryczy ale nie nienawiści. „Nikt nie posądzi mnie — mówi prelegent — o uniewinnianie bluźnierstwa, które jest zawsze grzechem, ale trzeba także czytać w sercu, Bóg mój zaś jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia dla tych, którzy kochają i cierpią“.

Tak więc pomimo wszelkich swoich tendencyi pozostaje Konopnicka zawsze postacią szlachetną i sympatyczną, gdyż temperament,ześrodkowujący się u niej w ogromnem współczuciu dla wszystkich góruje w jej poezyach nad zasadami. Można się zapatrywać inaczej na przeszłość i przyszłość trzeba jednak uchylić czoła przed autorką, która nigdy o sobie nie mówi a serce ma otwarte dla każdej ludzkiej boleści. Pessymizm jej nie płynie z natury lecz z warunków otaczającego ją życia. Prawda, że idzie w nim za daleko lecz ona sama potem cofa się, spowiada się z tych zboczeń, jak np. w prześlicznym wierszu zaczynającym się od słów: „Ilem zgrzeszyła, Ty sam wiesz o Panie!“

* * *

Tak wyglądał odczyt ks. Gnatowskiego podany przez nas w streszczeniu jak można najwierniejszem. Zresztą przypuszczamy, że odczyt ten będzie drukiem ogłoszony a więc ci, którzyby chcieli sami przekonać się o tem, jak daleko idzie pobłażliwość ks. Gnatowskiego, będą mogli to uczynić z dosłownego textu.

Kronika teatralna.

„Czy warto“, sztuka współczesna w 4 aktach Bohdana hr. Jaksy Ronikiera.

Ostatnia premiera w teatrze krakowskim jest uscenizowanym problematem, albo raczej postawieniem problematu w formie zapytania, bo autor kwestyi nie rozwiązuje. Rzuca je tylko tak, jakby je rzuciło życie nie toczące się według formułek, a każdy ze spektatorów niechaj z niem da sobie rady jak potrafi. Filozoficznem tłem sztuki, motorem zdarzeń i wypadków jest walka jednostki z tłumem. Śladem Ibsena każe autor tłumowi odnosić zwycięstwo fizyczne, pozostawiając jednostce zwycięstwo wyższego gatunku tj. moralne, świadomość, że działał w dobrej wierze, tylko że działanie jego wskutek podłości tłumu wypaczonem zostało w swych skutkach.

Bohater sztuki, dr. Tracz, jest lekarzem w miasteczku, które, dzięki jego zapobiegliwości, wiedzy i majątkowi, z ubogiej wioski przemieniło się w miejsce kuracyjne. Zwabione rozgłosem nauki znakomitego lekarza, śpieszą tam tłumy chorych, zapewniając mieszkańcom dostatek i dobrobyt. Doktor, całem sercem przywiązany do mieszkańców, znaczny majątek ofiarował na cele humanitarne, pobudował szpitale, przytułki, zaopatrywał ubogich, wspomagał gotowym groszem potrzebujących. Na tle życia miasteczka i zakładów kąpielowych postać doktora jaśnieje, opromieniona aureolą poświęcenia i miłości. Doktor wychowuje u siebie wnuczkę swą, Rózię, której babkę uwiódł kiedyś przed laty. Dziewczyna ta żywi gorącą miłość do inżyniera Zawińskiego, człowieka żonatego, który nie może odpłacić jej uczucia wzajemnością. Dziewczę, szarpane miłością bez nadziei, dostaje suchot, a zrozpaczony jej opiekun postanawia dla ratowania jej życia wyjechać z nią z kraju. Wola jego atoli napotyka na opór ze strony mieszkańców miasteczka. Nie pomni na obowiązek wdzięczności względem swego dobrodzieja, widząc, że z jego wyjazdem urwą im się ich dochody, zakład, a z nim miasteczko upadnie, postanawiają nie wypuścić doktora. Tłum, na czele którego stoi młody syn aptekarza, przybiera groźną postawę i postanawia przeszkodzić Traczowi w doprowadzeniu zamiaru do skutku. Nieprzewidziana okoliczność skomplikowała jednak węzeł intrygi. Wychowanica doktora, Rózia, podczas rozmowy z wzburzonymi mieszkańcami posłyszała rzucony doktorowi w oczy zarzut, że nie jest ona wychowanicą, ale wnuczką swego opiekuna. Wiadomość ta tak wstrząsa nią, że postanawia odebrać sobie życie. Namówiona przez aptekarczuka, stara piastunka Walentowa dostarcza jej skwapliwie trucizny, a złamana dziewczyna, przypuszczając, że inżynier dlatego odrzucił jej miłość, że wiedział o jej nieprawem pochodzeniu, wypija truciznę. Akt trzeci, szarpiący nerwy scenami konania Rózi i rozpaczy doktora nad jej zwłokami, jest skoncentrowaniem grozy i pierwiastku tragicznego. Odtąd akcya szybko zdąża ku końcowi. Doktor resztę złamanego życia i pozostałego mienia postanawia poświęcić na usługi cierpiącej ludzkości, ale nie w miejscu, gdzie pogrzebał nadzieję i szczęście życia. Egoistyczny tłum zastępuje mu drogę i nie pozwala wyjechać. Inżynier Zawiński staje w obronie napadniętego i toruje drogę wolną do dworca — rozjuszony zaś tłum z zemsty niszczy i pali opuszczony dom doktora i jego dobytek.

Oto treść sztuki, zaczerpnięta jak to widać na pierwszy rzut oka, nie z rzeczywistości, ale z fantazyi, niepozbawiając się mimo to pretensyi do prawdy życiowej. To też realizm miesza się tam z fantazyą, a prawda życiowa ulega niejednokrotnie naciskowi idei autora. Psychologia tłumów w zasadzie trafna, jest przecież zbyt pessymistyczna i dlatego cokolwiek za jaskrawa. Tłum p. Ronikiera jest w swych zbiorowych przejawach bardzo zły i przewrotny, co jest może do pewnego stopnia słuszne, ale jest także bezcelowie głupi, na co już nie koniecznie można się zgodzić. Czyż w całej tej gromadzie zamożnych zatem według zwykłych warunków przystępniejszych oświacie mieszczan nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby im wytłómaczył, że zmuszenie doktora do pozostania nie leży w ich mocy? Czyż żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że z takim człowiekiem daleko łatwiej poradzić sobie można prośbą i łagodnością, niżeli obelgami i groźbami? Czyż wreszcie — pomijając już psychiczne pobudki — w tem miasteczku kuracyjnem nie ma żadnej władzy któraby na tłum we właściwy sposób wpływała? Również nienawiść ludu do inteligentnych gości, leczących się w zakładach Tracza jest zbyt jaskrawo rozniecona. Oparta się ona na trafnej niestety obserwacyi społecznych przeciwieństw, a zwłaszcza na tej instynktowej niechęci ciemnego motłochu do ludzi, imponujących mu wyższym umysłowym stopniem i wykwintnością form zewnętrznych.

Ale przecież tam, gdzie chodzi o materyalne korzyści, tłum umie hamować swoje popędy i potrafi nawet być obłudnie dobrotliwym. Dlatego grubiańskie obchodzenie się mieszczan z chorymi w sztuce p. Ronikiera, jest trochę niezrozumiałe i niezupełnie prawdziwe. Ten zaś cokolwiek jednostronny pogląd na masy nadwerężą harmonię myśli autora. Przeciwstawia on człowieka idei i poświęcenia społeczeństwu, które za dobrodziejstwa odpłaca najczarniejszą niewdzięcznością, zapomina jednak że ta antyteza dotyczy w sztuce tylko jednej części społeczeństwa i to najmniej odpowiedzialnej za swoje czyny. „Wróg ludu“ Ibsena, z którym pewna zewnętrzna analogia łączy bohatera „Czy warto“ — jest pod tym względem konsekwentniej i realniej zarysowany; jego konflikt jest głębszy i dlatego silniejsze wywiera wrażenie; on występując w obronie swych zasad staje rzeczywiście w przeciwieństwie z całem społeczeństwem, nawet z własną rodziną; dr. Tracz, który jest zresztą mniej apostołem idei aniżeli wielkim filantropem, naraża sobie jedynie najniższe warstwy mniej zdolne do odczuwania delikatnych moralnych odcieni. Konflikt jego jest niezawodnie dramatyczny i bolesny, ale ma w sobie mniej psychicznej potęgi. Prócz tego brak Traczowi energii i siły; jest on zanadto sentymentalny a w swych rozprawach z tłumem trochę deklamacyjny. Nie ujmuje to zresztą nic szlachetności i podniosłości tej bardzo dobrze nakreślonej postaci.

Obok konfliktu społecznego mamy jeszcze konflikt sercowy. Jest on trochę niejasny, ale już nie z winy autora. Cenzura teatralna, w tym wypadku stanowczo za surowa, wykreśliła z roli Zawińskiego kilka ustępów, wcale nie drastycznych, a wyjaśniających jego stosunek do Róży. W ten sposób ogół publiczności nie wie, czy ma przed sobą histeryczkę przeczuloną, czy kobietę, którą spotkało najstraszniejsze nieszczęście. Wskutek niejasności sytuacyi mniej zrozumiałemi są samobójcze zamiary Róży, a głęboka jej rozpacz nie wydaje się dość naturalną. Wszystkie te wątpliwości odpadają gdy się zna jej prawdziwą historyę i wtedy przyznać trzeba, że Róża jest pod względem artystycznym i psychologicznym doskonale opracowana. Dlaczego jednak autor cofnął się przed samobójstwem? dlaczego skombinował je z morderstwem tak okrutnem i tak bezcelowem? Konflikt nie zyskał przez to ani na prawdzie, ani na grozie, a do pięknego dramatu wplątał się pierwiastek melodramatyczny. Wogóle postać niańki trucicielki dobra a nawet wyborna jako typ, nie jest w sztuce dość potrzebna, tak samo jak żona Zawińskiego, której szkicowa sylwetka niczem nie wpływa na przebieg akcyi.

Takie są niedostatki sztuki, jakie się narzucają pod pierwszem jej wrażeniem. Hojnie je wynagradza tchnienie prawdziwego talentu, które owiewa cały utwór. Jest w nim świeżość i energia myśli, wielka szczerość uczucia, bardzo wiele psychologicznej prawdy i nadzwyczajna w tak młodym autorze znajomość faktury dramatycznej, a pomimo odrobiny symbolizmu nie z życia czerpanego, dużo oryginalności i twórczej siły. Dyalog cokolwiek zbyt po literacku zaokrąglony, płynie gładko i swobodnie; interes sztuki, pomimo pewnych rozwlekłości, np. w akcie II, nie słabnie ani na chwilę. Z prawdziwą przyjemnością witamy w hr. Ronikierze młody twórczy talent rokujący najpiękniejsze nadzieje dla naszej współczesnej literatury dramatycznej.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Hrabina Marya Badeniowa, małżonka prezydenta ministrów, przybyła onegdaj z córką, hrabianką Wandą do Lwowa i zamieszkała w pałacu Marszałka krajowego.

Mianowania i odznaczenia. Leon Schwarz z Sokala mianowany starszym komisarzem skarbowym I kl. — Srebrne krzyże zasługi z koroną otrzymali: ekspedyent pocztowy we Lwowie Adam Zieliński, właściciel dóbr w Kościejowie Michał Robetycki i wójt w Lesienicach Semko Konewka.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził ponowny wybór Stanisława hr. Tarnowskiego na prezesa i dr St. Smolki na wiceprezesa Akademii Umiejętności.

Hojny dar. Marya z hr. Potockich 1° voto ordynatowa Zamoyska, 2° voto księżna Konstantowa Lubomirska, oraz ordynat hr. Maurycy Zamoyski zobowiązali się własnym kosztem 50.000 złr. dokonać restauracyi kaplicy Wąsowiczów w katedrze Wawelskiej.

Wawel rezydencyą Króla. Krakowska rada miejska odbędzie jutro uroczyste posiedzenie, celem uchwalenia wdzięczności dla Cesarza za przychylenie się jego do uchwały sejmowej w sprawie królewskiego zamku na Wawelu, oraz w celu wyboru deputacyi mającej złożyć u stóp Tronu wyrazy tych uczuć. Marszałek krajowy hr. St Badeni w pierwszych dniach marca ma przybyć w sprawie Wawelu do Krakowa celem poczynienia odpowiednich kroków, azeby położenie kamienia węgielnego pod zakłady wojskowe usuwane z Wawelu nastąpiło już z początkiem 1898 r. W poważnych kołach silną wyrażają nadzieję, że Monarcha weźmie osobisty udział w tym akcie.

W Czytelni katolickiej we wtorek dnia 23 b. m. odczyta znany zaszczytnie w naszej literaturze Jan Łada swoją najnowszą nowelę p. t. „Pan z Rychlic“.

Kronika karnawałowa. Lwowskie Towarzystwo strzeleckie urządza w przyszłą sobotę 27 bm. w sali Towarzystwa wieczorek taneczny. Strój wieczorkowy. Wstęp za zaproszeniami po 1 złr. od osoby.

Komitet akademickiego podwieczorku, mającego się odbyć w niedzielę dnia 21 bm. o godzinie 6 wieczorem w kasynie miejskiem, urzęduje dzisiaj i jutro przez cały dzień w kasynie, gdzie też można nabywać bilety wstępu po 3 korony od osoby. Lista jeszcze otwarta.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Tarnopola na posadę budowniczego miejskiego z poborami 1440 zł. i prawem do czterech pięcioleci po 150 zł. Termin do 15 marca. — Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie na 18 posad nauczycielskich z terminem do 2 kwietnia.

Towarzystwo przyrodnicze im. Kopernika odbyło wczoraj swe doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie wykazuje pomyślny rozwój Towarzystwa; nadwyżka kasowa wynosi 1600 zł., członków liczy Towarzystwo 200. Na wczorajszem zgromadzeniu wygłosił dr. Sobierajski zajmujący odczyt o zmuszeniu ze stanowiska farmakologii. Prezesem wybrano ponownie prof. Łomnickiego; skład wydziału pozostał również niezmieniony.

W Przemyślu otwarto przed kilku dniami zapowiedzianą wystawę szkiców do panoramy Berezyny, prac Augustynowicza, Popiela i Rozwadowskiego. Wystawa jak nam donoszą, budzi wielkie zainteresowanie wśród tamtejszej publiczności i sfer wojskowych.

Karnawał w Krakowie. Bal lekarski, którego cały Kraków czekał z upragnieniem odbył się z ogromną świetnością i przyniósł tysiąc kilkaset zł czystego dochodu na rzecz budowy domu stacyi ratunkowej. Do pierwszego kadryla stanęło 180 par. Tańce, między innymi także wprowadzony na krakowskie sale balowe lansier, trwały do godziny siódmej rano. — Sobotni bal, wydany w pięknych apartamentach Stanisławów hr. Badenich, zgromadził cały wielki świat krakowski. Bawiono się wyśmienicie. — U hrabiny Adamowej i hr. Andrzejów Potockich odbył się wielki bal, na który przybyło wyborowe towarzystwo w liczbie około 300 osób; wykwintnie przystrojone salony pałacu pod Baranami, przepyszne toalety dam i olbrzymi zastęp przepięknych pań i panien, a obok tego staropolska serdeczna gościnność gospodarstwa podsycały przyjemną zabawę.

„Smażone żabki“, dla gourmandów przysmaczek, wymieniały wczoraj po raz pierwszy jadłospisy jednej z lwowskich restauracyi. Bezwątpienia niespodzianka to dla amatorów wiosennych nowalijek. Żabki przyniósł jakiś włościanin z Winnik. Wiosna snać się zbliża...

W sprawie defraudacyi, popełnionej w kasie krakowskiego magistratu przez Kłosowskiego, złożyli wczoraj prezydent m. Krakowa na jawnem, a wiceprezydent p. Piotrowski na tajnem posiedzeniu rady, z niecierpliwością przez ogół oczekiwane wyjaśnienia. Relacye te potwierdzają w całej pełni szczegóły, znane już naszym czytelnikom.

Z okazyi tego sprzeniewierzenia zamieszcza *Czas* kilka następujących spostrzeżeń:

„Przedewszystkiem — pisze *Czas* — trzeba zaznaczyć, iż smutna ta sprawa rzuca jaskrawe światło na obyczaje niektóre i właściwości społeczne, w części dawno zakorzenione, po części nowszego początku. Nikogo tu nie winimy po szczególe, winimy wady ogólne społeczeństwa i pozwalamy je sobie napiętnować. Nałóg zamazywania brudów, miłosierdzia nie w porę, bezkarności, pochodzącej z odmętów luźnej moralności, strasznie się rozpanoszył. Mówimy o tem, tem śmielej i bardziej stanowczo, że przypadek najświeższy odsłonił przeszłość człowieka, który już dawno dopuścił się sprzeniewierzenia, a dostał się na ważne i odpowiedzialne stanowisko, bo w swoim czasie nie zrobiono tego, co należy i pospieszono na ratunek człowiekowi, którego oddawna należało nieszkodliwym uczynić dla ogółu. Litują się u nas nad żoną i dziećmi przestępcy, a nie lituje się nikt nad szerszemi warstwami, którym on w dalszym ciągu szkodę przynieść może, nie lituje się nikt nad moralnością publiczną, której każdy taki „miłosierny“ zamazywacz najcięższą, krwawą wyrządza krzywdę. Złodziejowi przylepia się piętno złodziej, a stanowczy wyraz ma skutki oczyszczające; u nas niestety nie-

raz nakłada się mu plaster, który ma osłaniać jego osobę, a z pod tego plastra wydobywają się potem wyziewy, trujące społeczeństwo. Przy takiem zamazywaniu i bezkarności powstaje w końcu niepewność i nieufność ogólna, co więcej nieufność, czy wogóle uczciwość i cnota istnieją na świecie. I w tem leży ta krzywda okropna, wyrządzona społeczeństwu.

Druga uwaga, która się nasuwa, jest już drażliwszej natury. Człowiek, który się teraz dostanie tam, gdzie właściwe jego miejsce, od pewnego czasu zwracał na siebie uwagę swem hulaszczem życiem i trwonieniem pieniędzy. Jakże więc można było nie wejść w bliższe przyczyny tego objawu?

Z żalem podniósł wczoraj prezydent miasta na publicznem posiedzeniu, iż dopiero teraz, gdy zbrodnia została wykrytą, od osób inteligentnych dowiaduje się o rozmaitych faktach z życia Kłosowskiego, o których mu dawniej nic nie mówiono. Wszak kasyer miejski, ze skromną płacą, który w publicznych lokalach wyprawia kosztowne uczty, tłucze butelki z szampanem, rozbija lustra, rozrzuca na wszystkie strony pieniądze, musiał przecież zwrócić na siebie uwagę szerszej publiczności i tych bliższych sobie osób, z któremi codziennie w biórze i po za biórem się stykał. Dlaczego ci wszyscy, którym dziś przypominają się szczegóły z burzliwego życia przestępcy, wówczas milczeli, kiedy obowiązek nakazywał przestrzegać przed katastrofą? Dla nas jestto prawie niezrozumiałem. Tłómaczy się to chyba znowu tą chorobliwą względnością na osoby, która jest okrucieństwem dla ogółu, tą czułostkową delikatnością dla indywidyów, kiedy takie indywidua zasługują na grubiańską stanowczość i odprawę. Piszemy to dla ogółu społeczeństwa, wśród którego tyle znajduje się osobistości, chorujących na nałóg wyżej wspomniany, utrudniających wszelkie uczciwe działanie i rządzenie. To zamazywanie zbrodni jest największą zbrodnią, zasługuje na piętno sromotne i pręgierz. Jest to systematyczne gorszenie społeczeństwa, obniżanie ogólnego poziomu moralności na korzyść indywiduów, które tylko w brudnem powietrzu żyć i oddychać mogą. Należy przeciw tej sromocie podnieść głos stanowczy, aby się nie ustalało mniemanie, że kraść jednym wolno bezkarnie, a drugim o tem mówić, ani pisać nie wolno."

Prócz tych ogólnych uwag zamieszcza *Czas* kilka uwag odnoszących się do danego wypadku i porusza ważną kwestyę współodpowiedzialności za całość funduszów miejskich:

„Owo pozostawianie wielkich funduszów w kasie podręcznej na łasce kasyera, owo dowolne podejmywanie przez kasyera procentów i kapitału z książeczek Kasy oszczędności bez żadnego specyalnego upoważnienia — to są fakta tak przykre, tak ponure światło na administracyę groszem publicznym rzucające, że wobec nich nawet sprzeniewierzenie staje się kwestyą niemal drugorzędną, skoro się zważy, iż przy tak bezprzykładnym braku kontroli defraudacye, popełniane najswobodniej przez szereg lat, a pomimo odbywanych skontrów kasy niewykryte, mogły na o wiele znaczniejsze straty narazić fundusze miejskie. I tu nasuwa się kwestya współodpowiedzialności za całość funduszów miejskich.

„Wobec toczącego się dochodzenia, kwestyi tej bliżej rozpatrywać nie będziemy. Nie wątpimy, że śledztwo zostanie przeprowadzone w tych wszystkich kierunkach z całą bezwzględnością i stanowczością, bo musi ono wykazać w sposób jasny i niewątpliwy, czy obowiązująca instrukcya kasowa była należycie przestrzeganą; czy kontrola, tą instrukcyą przepisana, była w rzeczywistości wykonywaną, a ewentualnie śledztwo to musi wykryć, na kogo spada dalsza wina za jaskrawe zaniedbania i uchybienia, które sprzeniewierzenie podobne umożliwiły, a nawet ułatwiły. Wykrycie najściślejsze tych wszystkich szczegółów da także podstawę do poczynienia na przyszłość stosownych obostrzeń, zarówno co do prowadzenia samej manipulacyi kasowej, jak co do kontroli i ścisłego skontrum."

Dwaj policyanci, których przed kilku tygodniami aresztowano pod zarzutem nadużycia władzy urzędowej w znanem zajściu z akademikami, zostali uwolnieni, gdyż przewinienie policyantów nie zostało udowodnione.

Śmierć przy pracy. Robotnik Wojciech Mikoś, zatrudniony w cegielni Banku hipotecznego przy ul Zielonej, wskutek usunięcia się ziemi został zasypany i natychmiast umarł.

Zmiany w gal. Towarzystwie kredytowem. Dyrekcya Towarzystwa kredytowego przyszła do przekonania, że dotychczasowe płace urzędników są bezwarunkowo za małe, że ludzie, którzy mają ukończone szkoły średnie, a nawet bardzo często studya prawne, nie mogą pobierać *à la longue* 500 złr. rocznie adjutum. Dla tego też po zreorganizowaniu buchalteryi, którą przeprowadził z wielką znajomością rzeczy sekretarz Towarzystwa Dr. Budzynowski, postanowiono pomyśleć i o poprawie bytu urzędników, a na polecenie dyrekcyi ułożył Dr. Budzynowski nowy etat, obejmujący 41 urzędników z podwyższonemi płacami. Dyrekcya wziąwszy nożyce, porządnie wprawdzie ten projekt okroiła, lecz i to, co zrobiono, dobrze, że zrobiono, bo młodzież, wiedząc o złem wyposażeniu posad w Towarzystwie kredytowem, zaczęła od niego stronić. Podwyżka według nowego zreformowanego przez dyrekcyę etatu, wynosi u niższych urzędników 300 złr. u wyższych 200 złr. rocznie. I nowy projekt niestety nie powiada, że poszczególny urzędnik, jak w innych instytucyach, ma zapewniony awans po pewnym przeciągu lat nienagannej służby... Ogólne zgromadzenie delegatów, które ma się zebrać w końcu b. m. przyjmie bezwątpienia życzliwie do wiadomości projektowane przez dyrekcyę zmiany i wyrazi jej za zajęcie się poprawą bytu urzędników swoje uznanie.

Z kolei. Z powodu zamieci śnieżnej został wstrzymany ruch wszelkich pociągów na szlakach Czortków-Husiatyn i Harapcziu Berhometh, zaś na szlaku Hadikfalva-Radowce podjęto na nowo ruch wszelkich pociągów.

Katastrofa wskutek gołoledzi. Z Odessy nam piszą: Dzień 10 lutego zapisał się na długo w pamięci mieszkańców Odessy. Po kilkudniowej odwilży nastąpiła nagle silna mgła w połączeniu z deszczem i mrozem, który tworzył z kropel na wszystkich przedmiotach ciężką powłoką lodową. Ciężar grubej warstwy lodowej obalał wszystkie niemal słupy telefoniczne i telegraficzne, pozrywał druty i łamał drzewa. Dziś wygląda miasto jakby po zbombardowaniu. Słupy upadając łamały po drodze dachy, latarnie, drzewa i t. p. Wskutek gołoledzi, która pokryła chodniki i ulice było wiele nieszczęśliwych wypadków, które przyprawiły przechodniów o kalectwo. Komunikacyę telefoniczną nie prędko przywrócą, Odessa bowiem sprowadza słupy aż z Chersonu na co wypadnie długo jeszcze czekać. Szkody jakie gołoledź ta spowodowała obliczają na setki tysięcy rubli. Nader fantastyczny widok przedstawiają drzewa okryte grubą powłoką lodową lśniącą się miliardami brylancików w słońcu.

Niebezpieczeństwo żydowsko-masońskie. Ogłaszany z wielkim hałasem konkurs pisma Drumonta *Libre Parole* na pracę o środkach zaradzenia niebezpieczeństwu, jakie grozi społeczeństwu francuskiemu ze strony żydów, skończył się w tych dniach w Paryżu. Nagrodę otrzymał niejaki p. Tilloy i praca jego pt. „Le péril judéo maçonnique" ukazała się już w odbitce książkowej. Środki zaradcze sprowadzają się u p. Tilloy do tego, aby chrześcijanie trzymali się z daleka od żydówek, z żydami konkurowali w handlu...

Listy wyborcze z kuryi II. i V. wysłane temu kilka dni — o czem donosiliśmy — z prezydyum lwowskiego magistratu do Namiestnictwa, wróciły już zatwierdzone. Równocześnie zgodziło się Namiestnictwo na przeprowadzenie aktu wyboru z kuryi II. (miejskiej) w sześciu salach gmachu ratuszowego, zaś z kuryi V. (powiat lwowski, szczyrzecki i winnicki) oprócz w sześciu salach magistratu, także w trzech szkołach ludowych, a mianowicie: Mickiewicza, Staszyca i św. Anny. — Wybory odbędą się z kuryi V. dnia 11, zaś z II. 18 marca b. r.

Zmarli. We Lwowie Franciszka Sozańska wdowa po nauczycielu w 54 r. życia. — W Motronówce w gub. czernichowskiej Pantelemon Kulisz w 78 r. życia. Był to jeden z najznakomitszych pisarzy małoruskich obok Szewczenki i Kostomarowa a pracował równie gorliwie na niwie literackiej jak historycznej. Sympatye jego polityczne zmieniały się bardzo często, ku końcowi życia jednak przestał być wielbicielem kozackiej przeszłości Rusi, jakim był całe życie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1 R., w poł. + 4 R. Bar. 775. Nieruchomy. Pogoda.

Życzenia wiernopoddańcze. Deputowani pewnego miasta, składając królowi powinszowanie z racyi wstąpienia na tron, zakończyli życzeniem, aby panował szczęśliwie, dopóki nie przestaną świecić słońce, księżyc i gwiazdy.

„Bardzo dziękuję" odpowiedział król z uśmiechem. „Ale chciejcie panowie zważyć, że w takim razie mojemu synowi przyszłoby już panować przy świecach."

Krezus.

Za Krezusa we Lwowie słynie Fonsio młody.
Ma dom (lecz wierzyciele biorą zeń dochody).
Ma piękne przedsiębiorstwo (wnet go wspólnik spłaci),
Żonę z wielką sperandą (teść majątek traci),
Ma ciotkę z kapitałem (ta się za mąż wyda),
Więc też Krezus na życie, pożycza od żyda...

Melomani.

— Słuchaj, żono, jutro dają trzechsetne i ostatnie w tym sezonie przedstawienie „Halki"; możebyśmy się wybrali nareszcie posłuchać tej opery?

— Zapewne, tem bardziej, że wybieramy się wkrótce na obiad do Y. O czemże mówić będziemy, jeżeli nie poznamy się nieco z nowościami teatralnemi?

Urywek ze współczesnej powieści.

„*Koń* robił *nadludzkie* wysiłki, aby wyciągnąć sanie".

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Damy i Huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca, wieczorem pół do 8 mej „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Drugi występ p. Zofii Konarskiej, artystki opery warszawskiej. W niedzielę po południu „Popychadło", komedya w 4 aktach Szutkiewicza, wieczór ostatni raz w tym sezonie „Goplana", opera romantyczna w 5 aktach Wład. Żeleńskiego. Występ pp.: Cam lowej, Korolewicz, Strassern, Myszugi, Górskiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Amulet", komedya w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego. We wtorek po raz 1-szy „Lohengrin", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Pierwszy występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej.

Odpowiedź od redakcyi. *Przew. ks. Janowi Mączyńskiemu w Niebylcu* — Konferencya ambasadorów w Konstantynopolu, zwołana dnia 23 grudnia 1876 roku, wezwała Portę do zawarcia pokoju z Serbią i Czarnogórą, zaprowadzenia dobrej administracyi w Bułgaryi pod zwierzchnictwem chrześcijańskiego gubernatora, zatwierdzonego przez mocarstwa, przeprowadzenia ogólnych reform pod kontrolą międzynarodowej komisyi, zjednoczenia Bośnii i Hercogowiny w jedną prowincyę, która otrzyma administracyę taką, jak bułgarska. Turcya odrzuciła te żądania, zwracając uwagę na to, że już proklamowała w całem państwie konstytucyę, ogłoszoną istotnie tego samego dnia (23 grudnia) przy salwach armatnich, poczem 19 marca 1877 otwarto parlament, ale wnet potem konstytucyę cofnięto. Jeszcze przed zebraniem się konferencyi ambasadorów, mianowicie 13 listopada 1876, car Aleksander II nakazał częściową mobilizacyę wojsk „dla nadania powagi uchwałom konferencyi, wyrażającym wolę mocarstw". Po obaleniu konstytucyi tureckiej podpisały mocarstwa 31 marca „protokół londyński", wzywający Portę do reform, równouprawnienia chrześcijan i rozbrojenia się. Porta odrzuciła te żądania 9 kwietnia. Wówczas Aleksander II wydał w Kijowie proklamacyę wojenną (24 kwietnia), w której powiedział, że Rosya idzie bronić chrześcijan orężem, ponieważ Porta odrzuciła dobre rady mocarstw.

Literatura i sztuka.

Koncert Teodora Pollaka. Mało chyba jest pianistów, którzyby się podjęli wykonać tak obfity program, jakim się odznaczał wczorajszy koncert pianisty Teodora Pollaka w sali Domu Narodnego. Razem ze swoimi własnymi wykonał p. Pollak siedemnaście utworów, a między niemi kompozycye dość długie, jak sonata Beethovena op. 53, całe Trio Weckbeckera, i dzieła tak trudne jak Chopina polonez As dur, lub 12 rapsodya Liszta. Jeżeli dodamy, że wszystkie te utwory odegrał p. Pollak z perfekcyą artystyczną, z brawurą i bez śladu zmęczenia — to przez to samo przyznamy p. Pollakowi wirtuozostwo w całem znaczeniu tego słowa pod względem techniki, zdolnej do pokonania takich trudności i wprost zadziwiającej wytrzymałości fizycznej. P. Pollak nie należy do rzędu pianistów, tak bardzo mnożących się w epoce fin de siecl'u, którzy kładą główny nacisk na wydobycie siły z fortepianu, którym koniecznie pragnęliby zastąpić całą orkiestrę; jego effekta polegają na głaskaniu naszego ucha pięknem, miękkiem i że tak powiemy aksamitnem uderzeniem na technice równej i perlistej i na grze bezpretensyonalnej, lecz na wskróś poetycznej, której cechą charakterystyczną jest nieskazitelna czystość, piękne wykonanie choćby najdrobniejszych szczegółów i pewien poetyczny nastrój, który rośnie w miarę, jak się artysta co raz bardziej zapala, usłyszawszy raz i drugi serdeczne oklaski publiczności. Pan Pollak jest pianistą par excellence salonowym, i chcąc go porównać z którymkolwiek z artystów współczesnych, rodzajem talentu i sposobem gry najbardziej spokrewniony jest z wiedeńskim Grünfelde, który jakkolwiek grywa klasyków i z powodzeniem wykonuje najpoważniejsze kompozycye, dopiero w utworach, obliczonych specyalnie na lekkość i elegancyę w wykonaniu czuje się we własnym żywiole. Sposób wykonania tego rodzaju utworów przez p. Pollaka porywa nas swą naturalnością i swobodą, niekiedy zdaje się nam, że słyszymy prześliczną improwizacyę artysty który zapomniał, że gra nie u siebie, tylko na estradzie koncertowej, a technika i pewność w grze świadczy o ustawicznej pracy i ciągłych postępach koncertanta. Z pierwszej części programu najbardziej podobały się Schumanna „Traumeswürzen" i parafraza Wagner-Liszta z opery „Der Fliegende Holländer". „Sceny balowe", kompozycya p. Pollaka, składająca się z sześciu utworów, odznacza się melodyjnością i zgrabnym układem fortepianowym. Są to temata tańców, walców i mazurków, podane w formie fantazyi, która nader zręcznie wyzyskuje wszelkie efekta fortepianowe. W każdym razie pod palcami kompozytora „Sceny balowe" wywołały burzę oklasków i owacyę, wręczono bowiem koncertantowi wieniec srebrny z napisem „Teodorowi Pollakowi wdzięczne uczennice" i wieniec laurowy od grona wielbicieli

W drugiej części programu odegrali panowie Pollak, Wolfsthal i Sladek, Trio Weckbeckera, kompozytora, który jako wysoki urzędnik ministeryalny w Wiedniu, zajmuje się sztuką tylko z amatorstwa. Zaletą tego utworu jest, że właśnie nie ma żadnych cech dyletantyzmu, i zarówno pod względem inwencyi, jakoteż formy prawidłowej, świadczy o wielkim talencie i znawstwie fachowem autora. W pierwszej części główną rolę odgrywają skrzypce, w drugiej wiolonczela ma pierwszy głos, prowadząc piękną cantilenę, w ostatniej part fortepianowy znajduje piękne pole do popisu. W całości utwór ten artystycznie wykonany, wywołał jak najlepsze wrażenie.

P. Pollak zakończył koncert odegraniem swego mazurka e-dur, swej etudy, nader zręcznie obmyślanej, effektownej i prawdziwie karkołomnej, i 12-ej rapsodyi Liszta — która wywołała burzę oklasków.

F. Neuhauser.

Kronika muzyczna.

Ignacy Paderewski ma przybyć w tych dniach do Warszawy i dać dwa koncerty na cele dobroczynne.

Józef Diamand (Lwowianin), kompozytor i kapelmistrz w Lipsku, skomponował marsz na uroczystość otwarcia sasko-turyńskiej wystawy w r. 1897 w Lipsku. Utwór ten nosi tytuł „Z premią".

Instytut Muzyczny w Warszawie urządza w ciągu bieżącej zimy drugą seryę koncertów kameralnych w salonie resursy kupieckiej. Pierwszy odbył się dnia 9 bm. i poświęcony był muzyce francuskiej (Franck — Saint Saëns); na drugim 16 bm. wykonane zostały utwory kompozytorów polskich i rosyjskich (Noskowskiego, Rubinsteina, Czajkowskiego); trzeci, który się odbędzie dnia 28 bm., poświęcony będzie kompozytorom nowej szkoły (Brahmsowi, Dworzakowi). W pierwszym wieczorze zasiadał przy fortepianie p. du Santoy z Paryża, w drugim panna Katarzyna Jaczynowska, a w trzecim prof. Michałowski. Wykonanie kwartetu na wszystkich koncertach przyjęli profesorowie Instytutu pp.: Barcewicz, Stiller, Jakowski i Cink.

W Warszawie w teatrze Wielkim odbędą się w ciągu postu dwa koncerty symfoniczne. Urządzone one będą pod egidą warszawskiego Towarzystwa muzycznego, a z inicyatywy prezesa Rady tego Towarzystwa p. Petrowa. Całą organizacyą zajął się znany meloman i członek Rady p. Konstanty Skarzyński, który zdołał zjednać współudział słynnego Nikischa, dyrektora lipskiego Gewandhausu. Pod batutą Nikischa, który został zaproszony na superarbitra konkursu Paderewskiego, stanie orkiestra teatru Wielkiego, wzmocniona przez uczni Instytutu. Jako soliści wystąpią: Michałowski, mistrz fortepianu, i Barcewicz, mistrz skrzypiec.

Znana śpiewaczka, panna Arnoldson, zaangażowaną została przez dyrekcyę teatrów waszawskich na sześć występów, które rozpoczną się w połowie lutego.

Olbrzymiej pracy artystycznej dokonał w Lipsku Bernard Roth, pianista z Drezna. W kilku wieczorach odegrał wszystkie sonaty fortepianowe Bethovena — z pamięci. Wykonanie było wzorowe.

We Włoszech pojawił się nowy geniusz, Umberto Giordano, w obec którego — jak znawcy twierdzą — zblednie talent Mascagni'ego. Napisał on już dwa utwory: „Mala vita" i „Andre Chenier".

W Towarzystwie muzycznem w Warszawie wystąpił w ubiegłym tygodniu z koncertem p. Bazyli Besiekirski, skrzypek. Publiczność, która dopiero pierwszy raz miała sposobność słyszeć p. Besiekirskiego, opuściła salę zachwycona. Elegancyę frazowania i ogromny zasób uczucia uwydatnił p. Besiekierski przedewszystkiem w koncercie Vieuxtemps'a.

Tegoroczny sezon koncertowy w Wiedniu odznaczył się występami głośnych pianistów: Emila Sauera i Eugeniusza d'Alberta.

Niezwykła uczta muzyczna czeka melomanów berlińskich. Znany impresaryo, Herman Wolff, zamierza urządzić na wiosnę r. b. „miesiąc Bethoven'a". Ze współudziałem orkiestry, chórów i pierwszorzędnych solistów, wykonane będą wszystkie utwory nieśmiertelnego mistrza, nawet takie, które dotąd nie są jeszcze szerszej publiczności znane. Będzie to cykl obejmujący 24 koncerty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z.) Dziwne są nieraz kaprysy giełdy. Dziś np. ni stąd ni z owąd spekulanci nasi zaraz od pierwszej chwili otwarcia obrotów poczęli forsować zwyżkę, jakkolwiek właściwie nie mieli żadnego racyonalnego powodu ku temu. Ależ od czegoż pogłoski polityczne. Choćby najniedorzeczniejsza, zawsze bodaj przez kilka minut wywrze swój skutek. Więc i dziś zwyżkowcy rozpuścili pogłoskę, że mocarstwa już zgodziły się na projekt blokady wybrzeży greckich. Zwyżka poranna jednak nie trwała długo. Doniesienia z targów zagranicznych ostudziły zapał naszych spekulantów. Wszystkie giełdy bowiem bardzo niedowierzająco zapatrują się na sytuacyę, a berlińska zirytowana była wielce tem, że bank niemiecki nie obniżył dziś stopy procentowej, jak się tego spodziewano. Prezydent banku p. Koch rzekł, że wprawdzie zapasy bankowe tak wzrosły, iż możnaby obniżyć eskont, atoli niepewna sytuacya polityczna nie pozwala na to. W rezultacie więc zaczęły się kursa cofać i ostatecznie zamknięto obroty dzisiejsze zniżką.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 393·50, Anglobanki 152·75, Uniony 286·—, Bankvereiny 253·25, Länderbanki 237·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 265·75, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·15, austryacka złota 123·40, austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 121·90, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·68, 20-frankówka 9·53—, marki 11·74, rubla 1·26½.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 19 lutego.

Tendencya zniżkowa trwająca od kilka tygodni, ustąpiła nareszcie miejsca stalszemu usposobieniu, a to pod wpływem lepszych wiadomości z targów węgierskich, oraz z tej przyczyny, że w czasie trwającej stagnacyi konsumcya wstrzymała się od kupna, tak że obecnie większe zapotrzebowanie wyszło na jaw. Na targu dzisiejszym ceny nie zdołały wprawdzie polepszyć się tak dalece, jednak odbyt zwiększył się cokolwiek, gdyż kupujący nie zachowali się tak odpornie, jak dotychczas.

Płacono: pszenicę białą 7·95 do 8·30, czerwoną 7·85 do 8·20, żółtą 7·85 do 8·15, żyto 6·35 do 6·65, jęczmień browarny 6.— do 6·80, na paszę 5·30 do 5.80, owies 6·00 do 6·50, rzepak — do —.—, konicz czerwony 30.— do 55.—, biały —.— do —.—. Wszystko za 100 kigr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 lutego. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu (Creditaustalt) otrzymał koncesyę na utworzenie Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego z kapitałem 3 milionów koron. Siedzibą tego towarzystwa będzie Lwów.

Ateny 20 lutego. Pułkownik Vassos ustawił swą artyleryę w Akrotiri i postanowił zdobyć małą fortecę Vukolies, aby mieć wolne flanki. Zachodzi obawa że walki na Krecie przybiorą większe rozmiary, niż się spodziewano.

Konstantynopol 20 lutego. Z rozkazu sułtana odbywają się przygotowania celem uczynienia okrętów tureckich zdolnymi do służby wojennej. Przy tej sposobności pokazało się atoli, że flota turecka znajduje się w bardzo opłakanym stanie, a wyekwipowanie jej wymagać będzie ogromnych kosztów i długiego czasu.

Photiades baj nie przyjął ofiarowanej mu godności jeneralnego gubernatora Krety. Skutkiem tego zamianował sułtan za zgodą mocarstw Karatšodorego basza gubernatorem.

Kanea 20 lutego. Konsulowie mocarstw europejskich oświadczyli konsulowi greckiemu, że nie są upoważnieni przyjmować do wiadomości proklamacyi pułkownika Vassosa o objęciu Krety w posiadanie na rzecz Grecyi.

W Selino maiano zamordować 125 Turków, a wiele rodzin tureckich jest blokowanych. Odpłynął tam jeden pancernik europejski.

Ateny 20 lutego. Angielski pancernik nie pozwolił greckiemu okrętowi transportowemu wyładować amunicyi i prowiantu dla ochotników kreteńskich.

Konsul grecki w Kanei ma być zamianowany komisarzem królewskim na tej wyspie.

Kopenhaga 20 lutego. Grono obywateli miasta Odensee w Danii wysłało do króla greckiego Jerzego telegram, w którym gratulowało mu wysadzenie wojsk greckich na Kretę. Król odpowiedział im następującą depeszą: „Serdeczne dzięki. Nic nie jest mi droższem nad przeświadczenie, że w tych osobliwszych czasach prześladowania chrześcijan serca Duńczyków współczują ze mną".

Londyn 20 lutego. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Curzon, że rząd turecki nie objawił wcale zamiaru wysłania nowych wojsk na Kretę i że mocarstwa dały Turcyi ogólnikową radę, aby wystrzegała się wszelkiej pośpiesznej, nierozważnej akcyi.

Paryż 20 lutego. Senat uznał za ważny wybór byłego ministra Constansa senatorem departamentu górnej Garonny.

Londyn 20 lutego. „Biuro Reutera" donosi, że lord Salisbury rozesłał do mocarstw cyrkularz, w którym oświadcza się za nadaniem Krecie zupełnej autonomii, takiej, jaką nadano wyspie Samos. Nadto oświadczył Salisbury, że dopóki ta sprawa nie będzie załatwiona, dopóty nie należy przedsięwziąć żadnego kroku przeciw Grecyi.

Włochy stoją podobno w tej kwestyi na tem samem stanowisku co Anglia.

Wiedeń 20 lutego. Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, zabraniające przywozu i przewozu przez Austryę niektórych surowców, produktów zwierzęcych i odpadków z portów indyjskich, tudzież ze wszystkich portów, położonych na zachód od Indyi aż do morza Czerwonego.

Kanea 20 lutego. Wojsko greckie zdobyło fortecę Vukolies. Ze strony greckiej padło 11 żołnierzy, a jeden porucznik jest ciężko ranny, Turków przeszło 100, a 250 dostało się do niewoli.

W Rhetymno plądrują Turcy wciąż domy chrześcijańskie. Konsulowie, rezydujący tam, zażądali, aby corychlej wysłano tam kilka okrętów.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 lutego. J. Gizowska z Mokrzan. M. Irsayowa z Lipnik. A. Ustrzycka z Czelatyc. S. hr. Mieroszowski z Rudołowic. St. Zakrzyński z Krakowa. Dr. T. Ratowski, H. Staub, A. Goszyński i F. Petermichl z Wiednia. E. Scott z Ropienki. K. Schuel z Ustyanowy. K. Bergmann z Gliwic. L. Ortlieb z Maichowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 19 lutego. S. dr. Better z Krakowa. K. Indra z Wiednia. P. Tzuber z Malinówki. J. Kapelusz z Brodów. W. Lewicki z Czcinicy. E. Herzig z Sanoka. B. Kaufmann z Kujdanow. D. Hartenstein z Nadwórny. B. Rasemak z Stanisławowa. A. Switlicki z Złoczowa. K. Radwański z Malinowy. J. Majerski z Wieliczki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. z. 217. do 220 — Kolej Lwowsko-Czerno-Jassko po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386 — do 396 —. Akc. garbarni w Staszowie po 200 zł. w. a. [illegible] — do [illegible] — [illegible] w Sanoku 250.— do —.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 6 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat. 10[illegible] do 100.8[illegible] 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97.40 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 9[illegible]. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (r. emisya) 97.[illegible]0 do 98.60 4 proc. los. w 4[illegible] i pół [illegible] 97.70 do 98.40. 4 proc. los. w 56 lat 97.4[illegible] do 98.1[illegible]

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1[illegible].75 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 1[illegible] — do —, 4 i pół proc. —,— do —.—, 4 proc. z r. 1892 9[illegible] do 98.20 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60 Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 5[illegible].6[illegible] do [illegible]9 —.

Wiedeń 19 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 359·25, węgierskie kredyty 390·00, anglobank 151 —, bankverein 251·00, unionbank 282·50, landerbank 233·50, staatsbahny 342 —, lombardy 86·25, elbethale 262·50, akcye tytoniowe 138·00, ruda 233·00 alpiny 81.50 renta majowa 100.60, węg. renta koronna 98·85 losy tureckie 4[illegible]·30, marki 58·78, ruble 127·—.

L. 2272/897.

Konkurs.

Magistrat król. miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem na podstawie uchwały Rady miejskiej z dn. 12 lutego 1897.

konkurs

na posadę budowniczego miejskiego w Tarnopolu z płacą roczną 1200 zł. aw z dodatkiem służbowym 20 pr. stałej płacy i z prawem poboru czterech pięciolecie po 150 złr. w. a.

Warunki są:

a. obywatelstwo austryackie,
b. nieprzekroczony wiek 40 lat.
c. ukończony studya politechniczne w dziale budownictwa i dwa egzamina panstwowe.
d. wykazanie praktyki w zawodzie budowniczym.

Podania należy wnieść najpóźniej do 15 marca rb. do Magistratu miasta Tarnopola.

Posada będzie nadaną na razie prowizorycznie a po roku nastąpi ewentualna stabilizacya.

Magistrat król. miasta

Tarnopol dnia 16 lutego 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Nanieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.